

„LĄDOWCY” W KOSMOSIE I CYBERPRZESTRZENI. NOWA GENERACJA BITWY

Wojska lądowe Stanów Zjednoczonych przygotowują się do prowadzenia walk w przestrzeni kosmicznej i w cyberprzestrzeni, a także do zwalczania okrętów nawodnych. US Army ma być aktywna we wszystkich sferach prowadzenia działań wojennych, a nie tylko na lądzie czy w powietrzu. Deklaracje Amerykanów mają też istotne następstwa dla Sił Zbrojnych RP oraz decydentów odpowiedzialnych za system pozyskiwania sprzętu.

Podczas tegorocznej konferencji AUSA dowódcy amerykańskich wojsk lądowych wskazali na istotne zmiany, jakie zachodzą w prowadzeniu działań przez wojska lądowe. Szef sztabu US Army gen. Mark Milley stwierdził wprost, że armia będzie musiała w przyszłości zatapiać okręty, czy „dominować” w przestrzeni powietrznej nad obszarem operacji, aby chronić własne wojska.

Oprócz tego, „lądowcy” będą musieli prowadzić działania w cyberprzestrzeni, aby chronić własne systemy informatyczne. Natomiast wzrost skuteczności okrętowych systemów rażenia i zagrożeń ze strony sił morskich powoduje, że muszą oni też być przygotowani do walki z okrętami nawodnymi.

W ostatnich latach US Army skupiała się na działaniach na lądzie, wspieranych z powietrza zarówno przez własne lotnictwo (np. śmigłowce szturmowe), jak i maszyny należące do innych rodzajów wojsk. Jednocześnie przeciwnicy na ogół nie dysponowali obroną przeciwlotniczą, bądź też (np. w trakcie operacji Pustynna Burza) mogła ona zostać obezwładniona w takim stopniu, który pozwalał na swobodne prowadzenie działań.

Są one pokłosiem koncepcji „bitwy powietrzno-lądowej” (AirLand Battle), powstałej w ostatnich latach Zimnej Wojny jako odpowiedź na zagrożenie ze strony Układu Warszawskiego - oczywiście po 1991 roku zmienianej wraz z charakterem zagrożeń (przeniesienie uwagi na operacje stabilizacyjne itd.). Obecnie jednak ścisłe współdziałanie sił powietrznych i lądowych może być niewystarczające do powodzenia działań, czy wręcz niemożliwe.



Wsparcie przez własne lotnictwo może być utrudnione z uwagi na oddziaływanie przeciwnika. Fot. USAF

Potencjalni przeciwnicy (można tutaj wskazać Rosję czy Chiny) opracowali bowiem doktryny, które co najmniej utrudniają prowadzenie działań zgodnie z zasadami opracowanymi w czasach Zimnej Wojny. Jako przykład należy tu wymienić rozwój warstwowych, wielokanałowych systemów obrony powietrznej utrudniających dostęp do obszaru działań własnemu lotnictwu, czy ewolucję artylerii i środków walki radioelektronicznej.

O ile w czasach Zimnej Wojny to amerykańska armia była uznawana za zdolną do prowadzenia szybkich, zmasowanych, skutecznych uderzeń za pomocą artylerii (np. wyrzutni MLRS), to obecnie Rosjanie zdecydowanie poprawili zdolność kierowania i dowodzenia tym rodzajem sił zbrojnych, zwiększając koordynację (co było uznawane za bolączkę Układu Warszawskiego) i skracając czas reakcji.

W pewnym sensie więc ustanowiono zdolność, którą wcześniej dysponowały wojska NATO. Dodatkowo, zagrożenie stanowi wykorzystanie przez przeciwników zaawansowanych technologii, poprawiających skuteczność broni konwencjonalnej, wcześniej w dużej mierze „zarezerwowanych” dla Zachodu. Przykładem mogą tu być precyzyjne rakiety taktyczne (jak Iskander), zdolne do wykonywania uderzeń z dokładnością mierzoną w metrach czy kierowane pociski artyleryjskie.



Szczególne znaczenie może mieć ochrona cybernetyczna konwencjonalnych systemów bojowych. Fot. Capt. Meredith Mathis/US Army.

Innym przykładem jest możliwość zastosowania przez przeciwników US Army (nie tylko państwa narodowe, ale w pewnym zakresie też np. terrorystów) systemów bezzałogowych. Mogą one być używane do rozpoznania (zwiększając świadomość sytuacyjną przeciwnika, co wcześniej było przewagą wojsk USA/NATO), ale i wykonywania uderzeń, są relatywnie proste w konstrukcji i trudne do wykrycia/zwalczenia. Wreszcie, rozwój systemów elektronicznych bazujących na oprogramowaniu i sieciach jest związany z ich wrażliwością na ataki cybernetyczne, koordynowane z walką radioelektroniczną. Kolejną kwestią jest konieczność ochrony systemów satelitarnych przed przeciwdziałaniem przeciwnika, równocześnie ze zmniejszaniem – tam gdzie to możliwe – zależności od nich.

Widać więc wyraźnie, że amerykańscy dowódcy są świadomi potencjalnych zagrożeń dla własnych sił zbrojnych, wynikających z ewolucji charakteru konfliktów. Należy też zauważyć, że ostatnie redukcje strukturalne dotyczyły często tych obszarów, które już obecnie są uznawane za potencjalnie przydatne w przyszłości – jak choćby bezpośrednia osłona wojsk lądowych (ta zdolność jest obecna w US Army jedynie w ograniczonym zakresie) czy artyleria – w szczególności raketowa.

Będziemy zatapiać statki, będziemy definitywnie musieli dominować w przestrzeni powietrznej nad naszymi jednostkami [aby ochronić je – przyp. red.] przed atakiem lotniczym lub raketowym”. (...) To będzie wymagało skomplikowanych zdolności obrony powietrznej, których obecnie nie ma na naszym wyposażeniu.

Pierwsze prace w celu zbudowania zdolności do działania w „nowych” warunkach są już prowadzone. Przykładem jest program pocisku taktycznego nowej generacji LRPF, który docelowo ma zapewnić zdolność zwalczania nie tylko obiektów naziemnych, ale też okrętów nawodnych. Należy jednak pamiętać, że wymienione obszary wymagają kosztownych i często długotrwałych wysiłków w zakresie badań i rozwoju, a także odtwarzania większej liczby wcześniej rozformowanych/zredukowanych służb (przede wszystkim OPL, WRE). Dlatego budowa tych zdolności będzie procesem czasochłonnym.

Kolejną przeszkodą może się okazać sytuacja budżetowa Pentagonu. W obecnej sytuacji politycznej trudno oczekiwać znaczącego wzrostu wydatków, zwłaszcza wtedy, gdy nawet ustanowienie konsensusu dotyczącego corocznego budżetu Departamentu Obrony jest coraz trudniejsze.

A siły zbrojne USA czeka szereg kosztownych programów modernizacyjnych w innych rodzajach (F-35, nowy bombowiec, strategiczne okręty podwodne itd.), przez co fundusze dostępne dla „lądowców” mogą pozostać na ograniczonym i niewystarczającym poziomie. Jak przypomina Breaking Defense, US Army nie prowadzi obecnie żadnego „pełnego” programu całkowicie nowego ciężkiego wozu bojowego – nie dlatego, że nie ma takiej potrzeby, ale z powodu braku środków (istniejące pojazdy są modernizowane, i to w tempie zbyt wolnym w stosunku do potrzeb). Zakres dostosowania amerykańskich wojsk lądowych do „nowych” wymogów pozostaje więc otwartą kwestią – możliwe, że te założenia uda się zrealizować tylko w części.

A jakie wnioski z deklaracji Amerykanów płyną dla Polski? Widać wyraźnie, że **obok** (nie zamiast!) rozwoju i wdrażania planowanych wcześniej systemów uzbrojenia pożądane są inwestycje w obszary, które do chwili obecnej były brane pod uwagę tylko częściowo, jak choćby systemy bezzałogowe różnych klas (w tym lekkie systemy, także uderzeniowe), środki obrony i ataku w cyberprzestrzeni czy walki radioelektronicznej. Jednocześnie niektóre obszary, w pewien sposób zaniedbane przez sojuszników (jak OPL) powinny być realizowane ze szczególną uwagą, zważywszy na położenie Polski oraz stopień zagrożenia.

To z kolei wymusza zarówno zwiększenie zakresu zasobów, dostępnych dla Sił Zbrojnych RP (podwyższenie wydatków obronnych), jak i poprawę sposobu gospodarowania nimi. W Polsce nadal brakuje spójnego i wydolnego z instytucjonalnego punktu widzenia systemu wraz ze „środkiem ciężkości”, odpowiedzialnym za cały proces wprowadzania, eksploatacji i modernizacji sprzętu. Utrzymywanie takiej sytuacji w momencie, kiedy konieczna jest zarówno realizacja istniejących programów, jak i koordynacja wykorzystania potencjału szeroko rozumianych przemysłu i nauki w celu budowania rozwiązań w odpowiedzi na „nowe” potrzeby wojska, będzie najprawdopodobniej skutkować dalszymi opóźnieniami i utrzymaniem ograniczenia efektywności procesu modernizacji. Wizja „technologicznego skoku” polskiej armii może się nadal oddalać.